

Nr 7 (47)

wrzesień 2006 r., cena 2,50 zł
(w tym VAT 7%) Rok IV, ISSN 1730-4156



013 461 42 87

0 697 459 445

www.naszeapoloniny.com
poloniny@onet.pl

sluchamy

Radio BIESZCZADY

Czytelnia
dla dorosłych

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne



Agrobieszczady powoli zmieniają oblicze

str. 4

Marek Scelina - Starosta leski

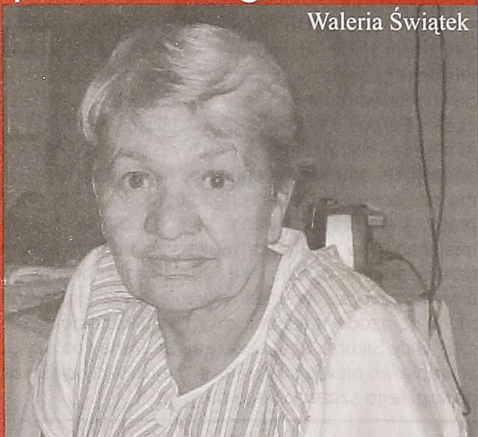
Organizowane od kilkunastu lat targi Agrobieszczady w Lesku miały początkowo charakter typowo rolniczy. Największą atrakcją imprezy była wystawa zwierząt hodowlanych, poczynając od tych najdrobniejszych jak drób kończąc na ogromnych bykach rekordzistach. Organizacja imprezy była więc dużym przedsięwzięciem logistycznym, na dodatek wymagającym sporych pieniędzy. Z czasem formuła imprezy wyczerpała się, brakło świeżych pomysłów i w końcu zaprzestano jej organizacji. Po przerwie decyzję o jej reaktywowaniu podjął starosta leski Marek Scelina. Jednak z pieniędzmi na organizację nie było już tak łatwo, dlatego też postanowiono zmienić nieco charakter Agrobieszczad.



Koszykalia impreza warta odwiedzin

Ten rok nie był zbyt bogaty w imprezy rekreacyjno-rozrywkowe w gminie Ustrzki. Na dodatek mimo rekordowo upalnego i słonecznego lata w czasie organizowanych imprez jak raz zaczynał padać deszcz. Tak też stało się w czasie Koszykalia w Bandrowie, na szczęście deszcz zaczął padać już pod koniec. Nie przeszkodził on więc w realizacji całego programu. Ten zaś był niezwykle bogaty, szczególnie jeśli chodzi o występy zaproszonych gości.

str. 16



Waleria Świątek

str. 8 Mieszkam w norze

Odwiedziłem jedno z tych mieszkań zajmowane przez Panią Walerię Świątek. To co zobaczyłem wprost mnie zaskoczyło. Nigdy bym nie przypuszczał, że człowiek w XXI wieku może mieszkać w takich warunkach. Spękane sufitu z ogromnymi dziurami po odpadłych tynkach, woda lejąca się w czasie deszczu żywcem na głowy lokatorów, instalacja elektryczna zalewana tą wodą i ciągle mokra, robaki pełzające po ścianach, na parterze i w piwnicach szczyry wielkości kotów. Na monity Pani Walerii odpowiedź jest tylko jedna, właścicieli nie stać na remontowanie tych mieszkań za pobierane czynsze. Jak się jednak okazuje tych pieniędzy zbiera się trochę w ciągu roku i przynajmniej dach mógłby być załatwany.

Ranking diet radnych samorządowych

str. 3



Dzisiaj postanowiliśmy powrócić do tematu i przedstawić czytelnikom rzeczywistą wysokość diet pobieranych przez radnych w kończącej się kadencji. Opierać się będziemy na informacjach uzyskanych w poszczególnych radach.

Ustrzyckie zapiski

Los sprawił, że często odwiedzam ustrzycki cmentarz położony w bliskim sąsiedztwie cerkwi greko-katolickiej. Wszystkie cmentarze w tym kraju są do siebie w pewien sposób podobne, jedno, co w zasadniczy sposób różni ustrzycką nekropolię od innych miejsc wiecznego spoczynku, to ruch pojazdów mechanicznych jaki odbywa się przez środek cmentarza. Rozumiem, że istnieje konieczność dojazdu na teren cmentarza pojazdów obsługi, czy też ekip wykonujących prace budowlano-remontowe, ale samochody osobowe permanentnie poruszające się po głównej alei cmentarza, to już duża przesada. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, zapewne spowodowane jest to wygodnictwem a może najwykolejszym lenistwem osób odwiedzających miejsca pochówku swoich bliskich lub znajomych. Praktyka taka, narusza moim zdaniem pewne uniwersalne zasady wynikające z cywilizacji naszej części Europy. W bezpośredniej bliskości cmentarza znajduje się niewielki parking przy ulicy Szkolnej, oraz większy na posesji Urzędu Miejskiego. Największy ruch na cmentarzu ma miejsce w godzinach popołudniowych i w dni wolne od pracy, kiedy zaparkowanie samochodu we wspomnianych miejscach nie nastręcza większych trudności. Koniecznym rozwiązaniem wydaje się zamknięcie bramy wjazdowej cmentarza oraz wyegzekwowanie obowiązującego zakazu ruchu pojazdów mechanicznych na uliczce dojazdowej od strony ulicy Sikorskiego. Uważam, że warto i należy podjąć ten stosunkowo niewielki wysiłek organizacyjny dla uszanowania powagi tego szczególnego miejsca.

W moich zapiskach opublikowanych w poprzednim numerze „Naszych Połoni” podzieliłem się z czytelnikami moimi uwagami na temat jakości prac budowlanych przy elewacji



Konieczne poprawki zostały
błyskawicznie wykonane

budynku Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych. Z przyjemnością odnotowuję fakt, że moje uwagi spotkały się z zainteresowaniem ludzi odpowiedzialnych za opisany stan rzeczy. Od kilku dni trwają prace mające na celu poprawienie południowej elewacji biblioteki. Chylę czoła przed wszystkimi, którzy przyczynili się do tak

szybkiego usunięcia usterek szpecących budynek ustrzyckiej biblioteki.

Przez centrum naszego miasta prowadzi ruchliwa droga ciesząca się szczególnym powodzeniem z tego między innymi powodu, że prowadzi do przejścia granicznego z republiką Ukrainy. Duże ilości samochodów przejeżdżających ulicami 1-go Maja i 29-go Listopada nie dziwią już nikogo i stały się dla mieszkańców smutną koniecznością. Wielu martwi jednak styl jazdy uprawiany przez podążających do Krościenka a zwłaszcza nadmierna prędkość i wręcz brawura z jaką przejeżdżają przez ustrzyckie ulice. Bardzo często przejście na drugą stronę wymienionych powyżej ulic jest bardzo utrudnione i wymaga nie lada odwagi, zwłaszcza od osób starszych, czy mniej sprawnych. Zachodzi absolutna konieczność zaostrezenia kontroli policyjnej na miejskich ulicach, zanim jeszcze dojdzie do bolesnej tragedii. Funkcjonariusze służby ruchu drogowego znają wiele sposobów na walkę z kierowcami bez wyobraźni, trzeba tylko w sposób ciągły stosować je na ustrzyckich ulicach. Wiem, że nikt nie jest w stanie zapewnić mieszkańcom miasta absolutnego bezpieczeństwa, ale jestem przekonany, że ostre reakcje policji w stosunku do bezmyślnych użytkowników dróg przyniosą dobre efekty.

W dniu 26 czerwca bieżącego roku wysłałem pocztą elektroniczną list do „Gazety Bieszczadzkiej”, w którym zawarłem merytoryczne wyjaśnienia i sprostowania do, moim zdaniem nieprawdziwych, informacji zawartych w opublikowanym w tej gazecie artykule o zwolnieniu dyrektora Międzyszkolnej Krytej Pływalni „Delfin”. Artykuł ten zawierał obraźliwe uwagi, zarówno w stosunku do mnie, jak i do czasopisma „Nasze Połoni”. Stali czytelnicy mieli możliwość zapoznania się z tym listem na łamach czerwcowego numeru „NP”, a intencją mojego listu była chęć przedstawienia moich racji czytelnikom „Gazety Bieszczadzkiej”. Wydawało mi się, że jako człowiek i obywatel Ustrzyk Dolnych mam prawo do tego, aby czasopismo wydawane staraniem lokalnego samorządu zamieściło moje wyjaśnienia, zwłaszcza w sytuacji, kiedy w swojej publikacji zarzuciło mi pisanie nieprawdy. Od 26 czerwca minęło już prawie dwa miesiące i do dnia dzisiejszego nie doczekałem się publikacji mojego listu, do czego w myśl obowiązujących przepisów miałem prawo. Nie otrzymałem również od adresata żadnej odpowiedzi na mój list do czego, naturalnie moim zdaniem, miałem prawo choćby w myśl tak zwanych „dobrych obyczajów”. Czuję się zwyczajnie lekceważony przez redaktora naczelnego „Gazety Bieszczadzkiej” pana Tadeusza Szewczyka i choć nie jest to uczucie miłe, nie będę mu się odplacał niczym podobnym.

Marek Prorok

U.D. 23.08.2006 r.

Ranking diet radnych samorządowych

W pierwszych miesiącach dobiegającej właśnie końca kadencji władz samorządowych, opublikowaliśmy artykuł na temat wysokości diet otrzymywanych przez samorządowców. Publikowany materiał był oparty na uchwałach rad samorządowych o wysokości diet radnych i miał z natury rzeczy charakter ogólny i teoretyczny. Dzisiaj postanowiliśmy powrócić do tematu i przedstawić czytelnikom rzeczywistą wysokość diet pobieranych przez radnych w kończącej się kadencji. Opierać się będziemy na informacjach uzyskanych w poszczególnych radach. W naszym rankingu przedstawimy w oddzielnych tabelach diety uzyskane przez członków prezydium rad i pozostałych jej członków, wraz z wyliczeniem stosunku procentowego w odniesieniu do diety przewodniczącego rady oraz w przeliczeniu na średnią miesięczną dietę. Przedstawimy również informację o sumienności radnych w składaniu oświadczeń majątkowych jak i o możliwościach poznania oświadczeń majątkowych samorządowców przez poszczególnych obywateli. Naszą prezentację rozpoczynamy od Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych.

Ustrzycka Rada Miejska liczy piętnastu radnych w tym przewodniczącego i dwóch zastępców. Uzyskane dane obejmują okres lat 2003, 2004, 2005 i siedem pierwszych miesięcy 2006 roku. W tym okresie radni pobrali diety w łącznej wysokości 310.434,00 PLN z czego przewodnicząca rady i jej dwóch zastępców otrzymali 137.330,00 PLN to jest 44,24% sumy łącznej, zaś pozostałych dwunastu radnych otrzymało 173.104,00 PLN to jest 55,76 % kwoty przeznaczonej na diety. Średnio ustrzycki radny otrzymał 20.695,60 PLN co średnio miesięcznie przyniosło mu kwotę 481,29 PLN. Wszyscy radni w terminie składali oświadczenie majątkowe, niestety za wyjątkiem oświadczenia majątkowego przewodniczącej rady, nie są one dostępne na stronach internetowych urzędu miejskiego. Informację o dietach uzyskaliśmy w biurze rady miejskiej szybko i sprawnie. Zgodnie z przyjętymi kryteriami przedstawiają się one następująco.

1. Członkowie prezydium rady.

L.P.	Imię i Nazwisko	Wysokość otrzymanej diety	Stosunek procentowy do diety przewodniczącego rady	Średnio miesięcznie
1.	Halina Nosal Przewodnicząca	58.680,00 PLN	100,00 %	1364,65 PLN
2.	Arkadiusz Lupa Zastępca przew.	39.550,00 PLN	67,40 %	919,76 PLN
3.	Ryszard Żdziebko Zastępca przew.	39.100,00 PLN	66,63 %	909,30 PLN
Przewodniczący i zastępcy razem		137.330,00 PLN		

L.P.	Imię i Nazwisko	Wysokość otrzymanej diety	Stosunek procentowy do diety przewodniczącego rady	Średnio miesięcznie
1.	Zdzisław Rudziński	21.891,50 PLN	37,30 %	509,10 PLN
2.	Leokadia Bis	18.634,00 PLN	31,75 %	433,34 PLN
3.	Ryszard Długi	17.621,00 PLN	30,02 %	409,79 PLN
4.	Teresa Dudzik	17.193,50 PLN	29,30 %	399,84 PLN
5.	Marek Dziwisz	16.685,50 PLN	28,43 %	388,03 PLN
6.	Julian Czarniecki	14.672,00 PLN	25,00 %	341,20 PLN
7.	Krzysztof Królicki	14.559,00 PLN	24,81 %	338,58 PLN
8.	Henryk Tymejczyk	13.360,00 PLN	22,76 %	310,69 PLN
9.	Władysław Dwulit	11.960,00 PLN	20,38 %	278,13 PLN
10.	Bronisław Płes	10.923,00 PLN	18,61 %	254,02 PLN
11.	Stanisław Kaczmarek	9.686,00 PLN	16,50 %	225,25 PLN
12.	Marek Prorok	5.919,00 PLN	10,08 %	137,65 PLN
Razem pozostali radni		173.104,00 PLN		

Intencją naszą jest przedstawienie rzetelnej informacji o dietach radnych, dlatego wszystkie dane będziemy przedstawiać bez jakichkolwiek uwag i komentarzy, które uważamy za zbędne. W kolejnych wydaniach naszej gazety będziemy przedstawiać informację o dietach radnych w innych miejscowościach.

Agrobieszczady powoli zmieniają oblicze

Organizowane od kilkunastu lat targi Agrobieszczady w Lesku miały początkowo charakter typowo rolniczy. Największą atrakcją imprezy była wystawa zwierząt hodowlanych, poczynając od tych najdrobniejszych jak drób kończąc na ogromnych bykach rekordzistach. Organizacja imprezy była więc dużym przedsięwzięciem logistycznym, na dodatek wymagającym sporych pieniędzy. Z czasem formuła imprezy wyczerpała się, brakło świeżych pomysłów i w końcu zaprzestano jej organizacji. Po przerwie decyzję o jej reaktywowaniu podjął starosta leski Marek Scelina. Jednak z pieniędzmi na organizację nie było już tak łatwo, dlatego też postanowiono zmienić nieco charakter Agrobieszczad.

Targi przedsiębiorczości

-Celem targów przedsiębiorczości i rzemiosła Agrobieszczady jest promowanie produktu tradycyjnego, lokalnego nie tylko z Bieszczad ale z całego województwa Podkarpackiego- mówi Marek Scelina- Po drugie chcemy pokazać ludziom mieszkającym w Bieszczadach, że właśnie tworzenie produktu lokalnego inaczej mówiąc lokalnych potraw, pamiątek, kwater agroturystycznych i różnego rodzaju form atrakcyjnego wypoczynku jest dla nich szansą, ba nawet sposobem na życie. I faktycznie zmianę charakteru imprezy widać wyraźnie. Przeważają na niej właśnie stoiska promujące lokalne potrawy, miody, nalewki, pamiątki, wyroby wikliniarskie, krzewy ozdobne. Atrakcją dla zwiedzających jest też to, że większości potraw można w trakcie zwiedzania spróbować. Przy bardzo dużej liczbie stoisk co niektórym ze zwiedzających groziły problemy z przejedzeniem. Szczególną popularnością wśród zwiedzających w tym roku cieszyły się doskonałe nalewki domowej roboty. -W ubiegłym roku po pięcioletniej przerwie impreza udała się nadzwyczaj dobrze zarówno od strony organizacyjnej, jak i od ilości stoisk wystawianych. Okazuje się, że w tym roku było jeszcze lepiej. Nie zawiedli też zwiedzający. To oznacza, że nasze założenia związane z reaktywacją Agrobieszczad okazały się słuszne- dodaje Marek Scelina.

Nie musimy, ale chcemy

Starostwo nie ma w swoim statucie zapisów, które nakazywałyby tego typu działania. Sąsiednie starostwa ograniczają promocję do wydawania co jakiś czas kolorowych folderów. Lesko zdecydowało inaczej, choć jest to jak już pisałem spory wysiłek organizacyjny. Impreza kosztuje około 35 tysięcy zł. Część pieniędzy dają sponsorzy między innymi Spółdzielnia Mleczarska z Sanoka, Urząd Marszałkowski, Banki BGŻ, Spółdzielcy, PKO BP, PZU, Zespół Elektrowni Wodnych, Talens Polska, piekarnia Szelców i wielu jeszcze prywatnych darczyńców. -Targi Agrobieszczady nie dadzą efektów widocznych od razu. Na to trzeba będzie nieco poczekać.

Sprzedam owczarki niemieckie
krótko i długowłose, mocnej budowy.

Tel; 0503-95-88-75.



Ale patrząc na rosnącą liczbę stoisk widać, że przybywa ludzi którzy postavili na lokalne produkty. Organizując targi chcielibyśmy promować powiat, miasto Lesko, region. Po to walczyliśmy o powiat

F.H.U. "BIESZCZADZKA" sp z o.o.

ZAPRASZA

do nowo otwartej kawiarni na

smaczne desery

sałatki

lody

wina

gofry

ciastka

soki naturalnie wyciskane

w restauracji oprócz dań kuchni polskiej i dań regionalnych serwujemy najlepszą i najtańszą w ustrzykach pizzę

Organizujemy przyjęcia weselne (pokój dla młodej pary gratis) i okolicznościowe po bardzo konkurencyjnych cenach



OBIEKT KLIMATYZOWANY

**zapraszamy
w godz. od 8.00 do 23.00**

tel: (013) 461 10 71

(013) 461 10 72

www.bieszczadzka.com

recepca@bieszczadzka.com

, żeby o tym powiecie było głośno, żeby dobrze się o nim mówiło, żeby ludzie postrzegali go jako powiat przyjazny dla społeczeństwa. Chcemy by mieszkańcy gmin powiatu leskiego uważali go również za swoją małą ojczyznę na równi ze swoją gminą.- mówi starosta Scelina.

Zwierzęta też są

Wystawa zwierząt hodowlanych, która dawniej była głównym elementem targów dzisiaj jest tylko jednym z elementów Agrobieszczad. W ubiegłym roku wystawiano drób, ryby, króliki. W tym roku wystawiano owce. Najpiękniejsze z macior otrzymały nagrody i tak z rasy ille de france nagrodzono maciorę Henryka Banasia z Lubaczowa, z rasy czarnogłówka Antoniego Dyda z Rabego, z rasy berrichorne du cher Wacława Gubernata z Siepietnicy, rasy polska owca górską Władysława Misiury ze Średniego Wielkiego, rasy olkuska Edwarda Babina z Rakowej, rasy świnia Bogusławy Szmigielskiej z Rybotycz, rasy suffolk Romana Łazorko w Nowych Sądach oraz z rasy polska owca długowłosa Henryka Świerczka z Rabego. Prócz owiec dużą atrakcją, szczególnie dla dzieci była możliwość przejażdżek konnych.



Solina najlepsza wśród bieszczadzkich gmin

Prócz owiec nagradzano także stoiska i wyroby lokalne. W tym roku w rywalizacji na najlepsze stoisko gminne wygrała Solina pozostawiając w pokonanym polu Bałigród i Ustrzyki Dolne na miejscu drugim i Olszanicę z Leskiem na miejscu trzecim. Przypisać trzeba, że te gminy przygotowały się solidnie do tych targów wychodząc ze słusznego założenia iż jest to znakomita okazja do autoreklamy. Oceniono także stoiska firmowe i tak pierwsze miejsce zajęło stoisko Bies i Baszta. Na drugim miejscu znalazło się stoisko małżeństwa Wrzecionków z Iwli prezentujące niezwykle oryginalne wyroby pamiątkarskie. Trzecie miejsce przypadło stoisku piekarni Szelców. Ponadto jurorzy wyróżnili także stoiska Spółdzielni Mleczarskiej z Sanoka i Zespołu Parków Krajobrazowych z Krosna. Najwięcej emocji budziła klasyfikacja dla stoisk oferujących produkt lokalny. W tym bowiem przypadku jurorzy prócz walorów estetycznych musieli też uwzględnić walory smakowe oferowanych przez te stoiska potraw. Sporządzenie listy nagrodzonych trwało więc przez pełne dwa dni targów, jako że było co smakować. Po długich dyskusjach postanowiono nagrodzić poczynając od miejsca pierwszego Czesławę Zawadzką właścicielkę gospodarstwa agroturystycznego z powiatu Lubaczowskiego, Koło Gospodyń Wiejskich z Rybnego oraz Martę i Rafała Aniołczyków. Ponadto wyróżniono Władysława Kowala z Rudnika, Koło Gospodyń Wiejskich z Olszanicy i Irenę Trojnar z Bandrowaa także stoisko z ukraińskiej miejscowości Shidnica.

Będzie kontynuacja

O potrzebie kontynuacji targów Agrobieszczady mówili wszyscy zaproszeni goście, a wśród nich Marszałek Województwa Podkarpackiego Leszek Deptuła, europoseł Czesław Sikierski oraz posłowie Marian Daszyk i Mieczysław Gołba. Goście prócz pochwał oferowali też konkretną pomoc w organizacji imprezy. Biorąc pod uwagę także zaangażowanie leskiego starostwa, a szczególnie starosty Marka Sceliny w organizację targów, można być w stu procentach pewnym, że w 2007 roku w pierwszą w pierwszy weekend sierpnia odbędzie się kolejna edycja tej potrzebnej imprezy.

Wiesław Stebnicki

Leskie jubileusze



Szpital w Lesku

9 września odbędą się uroczystości związane z 50-leciem istnienia leskiego szpitala powiatowego, pierwszej nowoczesnej lecznicy w Bieszczadach. Z tej okazji leski SP ZOZ opracował i wydał monografię szpitala, która opisuje historię powstania szpitala, jego rozwój i perspektywy rozwoju. Monografię można nabyć w leskim ZOZ-ie w cenie 15 zł.

W połowie października odbędzie się kolejna uroczystość jubileuszowa. Tym razem leskie Liceum Ogólnokształcące obchodzić będzie 60-lecie. Leskie LO to pierwsza szkoła średnia jaka powstała na terenie Bieszczad. W latach pięćdziesiątych uczęszczała do niej młodzież z całych Bieszczad. Sporo absolwentów tej szkoły to także mieszkańcy Ustrzyk Dolnych.

J. Lewicki

Sprzedam auto;
Gaz 69 rok produkcji 1958- po remoncie
 Atrakcyjny wygląd. Cena do uzgodnienia.
 tel. 0505-890-362 lub 0607-048-691

Szanowny Panie Ustrzycki!!!

Zawsze wydawało mi się, że największą szansą i przyszłością naszego miasta jest rozwój turystyki i wszystkiego, co jest z nią związane, o czym wielokrotnie pisałem w moich listach. Do ważnych elementów tak zwanej infrastruktury, bez których prawidłowa obsługa ruchu turystycznego jest poważnie utrudniona lub prawie niemożliwa należą bez wątpienia obiekty transportu publicznego lub inaczej mówiąc komunikacji zbiorowej. Już jakiś czas temu zlikwidowano w Ustrzykach Dolnych dworzec kolejowy i nasze miasto spadło tym samym do poziomu Ustjanowej czy Żaluża, gdzie do pociągu można wsiąść, ale kupienie biletu na stacji jest już niemożliwe. I nie chodzi tu bynajmniej o bilet do Krościenka, Chyrowa czy Zagórza. W mieście, które ma ambicję być turystyczną Mekką Bieszczadów powinna istnieć możliwość zakupu biletu wraz z rezerwacją miejsca na podróż na przykład z Przemyśla do Krakowa, Katowic czy Warszawy. W czerwcu bieżącego roku dowiedziałem się, że aby dokonać zakupu biletu wraz z miejscówką na pociąg z Przemyśla do Gdańska, lub na jakikolwiek pociąg obsługiwany przez kolejową spółkę „Intercity” należy pojechać do Przemyśla lub Krosna, czyli drobne osiemdziesiąt kilometrów. Jakby tego było mało z dniem 1 sierpnia 2006 roku zlikwidowano w Ustrzykach Dolnych dworzec autobusowy, co automatycznie przesunęło nasze miasto do poziomu Europy „z”, bo nawet na sąsiedniej Ukrainie w każdym mieście powiatowym istnieją dworce autobusowe, na których można zasięgnąć informacji czy nabyć bilet. Nie mówię już o takim drobiazgu, jak zakup biletu w przedsprzedaży, gdy zachodzi konieczność podróżowania w okresie wzmożonego ruchu pasażerskiego i mamy uzasadnioną obawę, że może zabraknąć wolnych miejsc. Często porównywałem niektóre ustrzyckie rozwiązania do tych istniejących w pobliskim Lesku, tym razem wypada ono nieszczególnie, bo tam dworzec autobusowy istnieje nadal, mimo że w przeciwieństwie do Ustrzyk Dolnych, większość zatrzymujących się tam autobusów to tak zwane „kursy przelotowe”. Kilka lat temu wysiłkiem wielu ludzi odremontowano pochodzący z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku ustrzycki dworzec kolejowy. Początkowo w odnowionym budynku tętniło życie, miały tu swoje siedziby służby PKP, PKS

oraz Bieszczadzka Agencja Rozwoju Regionalnego. W chwili obecnej dzieje się tu niewiele, a przy tej degradacji, za kilka lat będzie tu można spotkać jedynie ustrzyckich „obszczymurków”, dla których podstawowym zajęciem jest zdobywanie i spożywanie alkoholu etylowego, choć tym metylowym też nie gardzą. Potrafię zrozumieć decyzję władz kolejowych, czy też kierownictwa PKS „Connex Sanok” o likwidacji dworca kolejowego i autobusowego, bo dla nich jedynym kryterium działania jest bezwzględny rachunek ekonomiczny, ale nie potrafię

zrozumieć, dlaczego ustrzyckie władze samorządowe spokojnie patrzą na powolną degradację miasta, nie czyniąc niczego w kierunku jej powstrzymania. Dla władz miasta, poza oczywistymi względami ekonomicznymi, powinny jeszcze istnieć względy prestiżowe, które w tym przypadku są, co najmniej tak samo ważne. Poza tym, to chyba nikogo nie trzeba przekonywać, jak wielkie znaczenie dla rozwoju ustrzyckiej turystyki ma godna obsługa gości przyjeżdżających do naszego miasta i regionu komunikacją publiczną, tym bardziej, że jest ich ciągle niemało. Można i należy znaleźć rozsądne wyjście z tej trudnej sytuacji i im szybciej się to stanie tym lepiej, bo sezon letni dobiega wprawdzie końca, ale ten zimowy, równie ważny, zacznie się niebawem. Jeżeli niemożliwe jest zawarcie porozumienia z PKP i PKS, to może warto rozważyć umieszczenie w budynku dworca kolejowego Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji, które w ramach swojej działalności może prowadzić przedsprzedaż biletów kolejowych i autobusowych na ogólnie przyjętych zasadach. Myślę, że kontrahent wspierany przez ustrzycką gminę może być na tyle atrakcyjny, że zarówno PKS „Connex Sanok”, jak kolejowe spółki „Przewozy Regionalne” i „PKP Intercity” będą chciały podpisać z nim stosowną umowę, tym bardziej, że nie będzie ona niosła z sobą żadnego ryzyka. Jeżeli to rozwiązanie nie przypadnie do gustu ustrzyckim włodarzom, to może zaproponować świadczenie tego rodzaju usług jednemu z prywatnych biur podróży. Myślę, że poprzez odpowiednią pomoc (na przykład w kosztach utrzymania lokalu) i takie rozwiązanie jest możliwe. Jedno jest pewne, utrzymywanie istniejącego stanu przyniesie naszemu miastu zdecydowanie więcej szkody niż pożytku. Mocno wierzę, że w niedługim czasie zostaną podjęte skuteczne działania i miłośnicy sportów zimowych, którzy przyjadą do Ustrzyk Dolnych środkami komunikacji publicznej nie będą mieli żadnych kłopotów w uzyskaniu informacji, ani w zakupie biletów, nawet, jeżeli będą to bilety z Warszawy do Moskwy czy Paryża. Pozostaję z szacunkiem.

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych dnia 24 sierpnia 2006 roku.

Ustrzycki dworzec PKP



Muzyka bez granic- country, folk, rock

Tego materiału miało w Poloninach w ogóle nie być. Dość mam jałowych sporów z władzami Ustrzyk, sporów, które i tak nigdy nie zostaną uczciwie rozstrzygnięte. Jednak zarówno ja jak i Alina Buzuk byliśmy zasypywani pytaniami dlaczego nie ma po raz kolejny Festiwalu Country Crock. By nie tłumaczyć tego każdemu z osobna, w porozumieniu z Panią Buzuk postanowiłem po namyśle wyjaśnić czemu imprezy nie będzie.

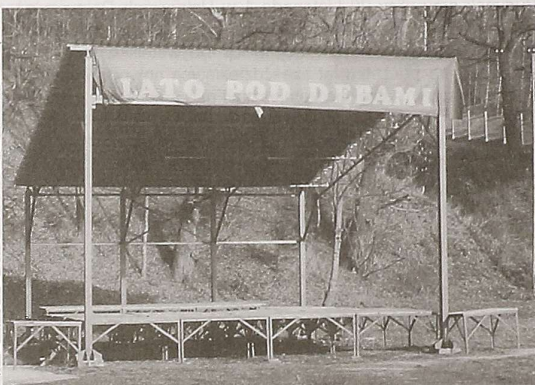
Otóż ponad rok temu 3 listopada 2005 roku Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Country i Kultur Pogranicza, któremu szefuje Alina Buzuk oraz Fundacja Bieszczady Bez Granic, której jestem prezesem zwróciły się z pismem do burmistrza Ustrzyk Dolnych Henryka Sulji z prośbą o dofinansowanie imprezy „Muzyka bez Granic- country, folk, rock”, która miała się odbyć w dniach 11-13.08. 2006 roku.

W piśmie tym pisaliśmy: „Festiwal jest imprezą mającą szeroki kontekst kulturowo- terytorialny oparty na przygranicznej współpracy w ramach Euroregionu Karpackiego. Jego celem jest zaprezentowanie publiczności kilku podstawowych nurtów muzycznych, aby udowodnić prostą zasadę, że – muzyka nie zna granic i potrafi połączyć ludzi w różnym wieku o różnych gustach muzycznych i różnych narodowości.... Zamierzamy nadać festiwalowi charakter

międzynarodowej imprezy prezentującej różnorodną muzykę. W tym celu zostaną zaproszeni znani i lubiani artyści scen country, folkowych i rockowych z Polski, Słowacji i Ukrainy. Między innymi „Manson Band”, „Sawannach Country”, „Konwój”, „KSU”, „Pudelsi”, Beata Kozidrak i Bajm, „T.Love”.... Prócz dwóch koncertów finałowych, przewidujemy szereg imprez towarzyszących na ustrzyckim rynku, obok

basenu i w Parku pod Dębami... Żywiemy nadzieje, że Pan stanie się sojusznikiem naszego festiwalu, który pomimo trudności kultywuje, rozwija i promuje bogate dziedzictwo przepięknego regionu bieszczadzkiego”.

W grudniu 2005 nasz projekt został pozytywnie zaopiniowany przez Komisję Oświaty i Kultury Urzędu Miasta Ustrzyki Dolne, o czym poinformował nas ustnie jeden z jej członków. Rozpoczęliśmy więc rozmowy z zespołami, które miały w Ustrzykach wystąpić. Niestety miały miesiąc, a odpowiedzi od burmistrza nie było, nie



na każdy rok opracowuje Dyrektor Ustrzyckiego Domu Kultury, przygotowując kalendarz imprez zwrócił się z pismem i ankietą (jak w załączeniu) do wszystkich organizatorów o przedstawienie planowanych imprez wraz z ich kosztorysami. Fundacja „Bieszczady Bez Granic” do chwili obecnej nie zwróciła przekazanej ankiety, co uznane zostało za brak zainteresowania organizacją imprezy”.

Przyznam się szczerze, że większym kretynizmem mało kto może się wykazać, bowiem do tego pisma dołączono wykaz tych organizacji, które otrzymały ankietę, a tam za cholere nie mogłem się doszukać nazwy mojej Fundacji.

Tak więc nie dostarczyłem ankiety, której mi nie przysłano. Na dodatek jak stwierdził dyrektor Domu Kultury właśnie w tym czasie zaplanował poważną imprezę jazzową. Kto był w Ustrzykach 11 i 12 sierpnia wie jak to z tą imprezą było. Mianowicie żadnej imprezy Jazzowej nie było bo być nie miało, a mówiono tylko o niej by zamknąć korzystny dla nas termin.

W tym momencie zrozumiałem, że imprezy nie mogę robić bo nie dość, że nic na nią nie dostanę to jeszcze w przeddzień, gdy podpiszę umowy, ktoś mi ją pod byle pretekstem zamknie narażając mnie na ogromne straty.

Gwoli ścisłości dodam, że kazano nam napisać ponownie pismo, którego efektem było przyznanie 7 lipca Fundacji 2000 złotych i TOI- TOI-ek na rzecz imprezy. Pieniądze wskazano tylko i wyłącznie na występ Starego Dobrego Małżeństwa, tak więc gdyby ten zespół nie mógł przyjechać nie dostalibyśmy nic. Dwa tysiące zł to zaledwie jeden procent budżetu imprezy. Natomiast hojną ręką burmistrz przeznaczył na występ pod koniec sierpnia znanego zespołu całą kwotę jaką występ z oprawą kosztował. Występ był znakomity i do zespołu nic nie mam, ale to by pokazać się na dwie minuty na scenie nie jest wystarczającym powodem do tego by traktować w tak różny sposób organizatorów imprez w Ustrzykach. Polityka nie powinna obejmować tego typu imprez. Cała moja nadzieja w tym, że po wyborach co nieco się zmieni i wielka muzyczna impreza powróci na ustrzyckie sceny z korzyścią dla miasta i ludzi prowadzących tutaj interesy.

Wiesław Stebnicki



Oferuję do sprzedaży

■ **rośliny rabatowe,**

■ **byliny,**

■ **wieloletnie skalniaki**
■ **liściaste i iglaste**

■ **krzewy ozdobne**

plus usługi ogrodnicze

materiał miejscowy odporny na tutejsze temperatury

Lidia Fitkowska

Orelec 78

tel/fax 013-466-66-42, 013-461-82-20



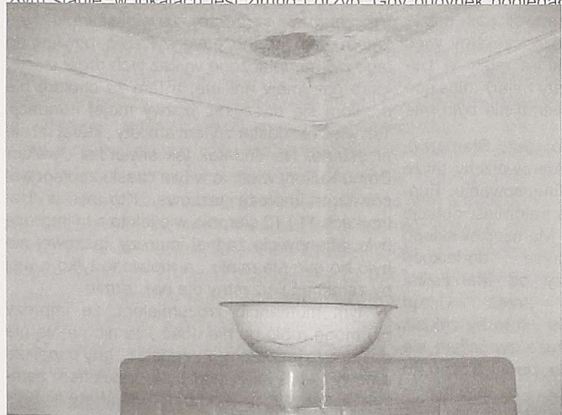
odpowiedział też Starostwo, do którego skierowaliśmy także prośbę o dofinansowanie. Fundacja dostała natomiast dotację z Urzędu Marszałkowskiego oraz obietnicę dodatkowych pieniędzy od Marszałka. Monitowany przez Urząd Marszałkowski, o to by zgłosić się po pieniądze zwrócił się z Pismem do burmistrza o to by potwierdził, że zgodnie z opinią Komisji przeznacza jakąś kwotę pieniędzy na Festiwal. Już rok temu burmistrz twierdził w wywiadzie dla Nowin- że na Festiwal Country ma przeznaczone 15 tysięcy zł. Dodatkowo wiceburmistrz określił, że Urząd wspomaga organizację takich imprez w kwocie do 10 % ich budżetu. Łączny budżet naszego Festiwalu miał wynieść około 200 tysięcy zł., czyli jak nam się wydawało mogliśmy liczyć na 20 tysięcy dotacji.

Były to jednak czcze nadzieje bo nie wzięliśmy pod uwagę faktu, że Alina Buzuk jest już w tej chwili „be” dla burmistrza, a Stebnickiego to on nigdy nie kochał. Zwodzone więc nas do 27 czerwca 2006 roku przesyłając w końcu pismo w którym napisano: Plan kulturalny

Mieszkam w norze

Budynek przy ulicy 29 Listopada 1 w Ustrzykach Dolnych leżący naprzeciw domu handlowego Halicz był w latach pięćdziesiątych siedzibą Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej. Po oddaniu do użytku na początku lat sześćdziesiątych nowego budynku komendy w starym obiekcie zamieszkali milicjanci wraz z rodzinami. Z biegiem lat każdy kto miał taką możliwość szukał sobie lepszego lokum. Budynkiem administrowało Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a ostatnio Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej. Gospodarowało jak mogło najlepiej, remontując go od czasu do czasu, tak że jakoś dało się tu w miarę znośnie żyć. Z końcem lat dziewięćdziesiątych do połowy budynku ogłosił roszczenia prywatny właściciel jeszcze z przed wojny. Po załatwieniu formalności stał się on ponownie prawnym właścicielem budynku, przyjmując zarazem wraz z obiektem jego mieszkańców. Niby nic się nie stało w statusie zamieszkujących tutaj ludzi, poza tym że zmienił się administrator. Każdy kto śledził jednak podobne przypadki w mediach mające miejsce w Polsce mógł przypuszczać, że niestety zmiana ta nie będzie dobra. I tak też się stało. Pani pełnomocnik właścicieli zaczęła zasypywać mieszkańców co jakiś czas pismami zmieniającymi warunki umowy. Pisma te dotyczyły oczywiście podniesienia czynszu.

Już na samym początku pokrzywdzeni mieszkańcy zwrócili się do Pani pełnomocnik z pismem; W odpowiedzi na pismo Pani lokatorzy domu przy 29 Listopada 1 zawiadamiają, że nie zapłacą czynszu za lokal bez spotkania z Panią osobiście. Budynek jest w bardzo złym stanie. Panuje tu wilgoć, przecieka dach, piwnice w bardzo złym stanie, w lokalach jest zimno i grzyb. Gdy budynek podlegał



PGM były dokonywane remonty. Obecnie nie ma sprzątaczk, lokatorzy sami sprzątają w budynku i na podwórku." Oczywiście nie było na te pisma jakiegś odpowiedniej reakcji. Zawiadomiono jedynie mieszkańców, że sami indywidualnie będą musieli podpisać umowy z MPGK na wywóz śmieci. Pisma pisane przez Panią pełnomocnik do właścicieli do świstki wypisywane na kolanach, długopisem. Tak też sporządzane są pisma zmieniające warunki umowy. Rodzić to może podejrzenie czy o pobieranych tu czynszach wie jakkolwiek Urząd Skarbowy.

Odwiedziłem jedno z tych mieszkań zajmowane przez Panią Walerię Świątek. To co zobaczyłem wprost mnie zaszokowało. Nigdy bym nie przypuszczał, że człowiek w XXI wieku może mieszkać w takich warunkach. Spękane sufity z ogromnymi dziurami po odpadkach tynkach, woda lejąca się w czasie deszczu żywcem na głowy lokatorów, instalacja elektryczna zalewana tą wodą i ciągle mokra, robaki pełzające po ścianach, na parterze i w piwnicach szczury wielkości kotów. Na monity Pani Walerii odpowiedź jest tylko jedna, właścicieli nie stać na remontowanie tych mieszkań za pobierane czynsze. Jak się jednak okazuje tych pieniędzy zbiera się trochę w ciągu roku i przynajmniej dach mógłby być załatwany.

Wydaje się jednak, że w tym szaleństwie jest metoda. Tak jak i w innych podobnych sprawach właścicielom chodzi o to by wykurzyć



lokatorów takimi metodami, a na atrakcyjnie położony dom znaleźć kupca lub dobrego dzierżawcę.

Niestety nikt się nie liczy z żyjącymi tutaj ze skromnych rent, emerytur ludźmi. Oni nigdy z tych pieniędzy jakie dostają nie zbudują sobie domu, nie kupią mieszkania, lub nie wydzierzawią go za dużo większe niż tutaj pieniądze. Miasto się od nich odwróciło i uważa, że ma problem z głową. Przecież mają gdzie mieszkać i nie mogą liczyć na lokal komunalny.



Jak mówi Waleria Świątek, „Widocznie właścicieli i miasto czekają na moją śmierć bo ona rozwiązała by im ten problem. Może zresztą nie będą długo czekać bo korzystam z tej zamoczonej instalacji elektrycznej, wdycham tą wszechobecną pleśń.”

Waleria Świątek interweniował gdzie tylko mogła, ale to jak widać na nic się nie zdało. Ciężko jej się pogodzić z losem jaki ją spotkał u schyłku życia, w czasie gdy powinna dbać o zdrowie, traci je nie z własnej woli.

Tymczasem tuż obok jej koszmarnego mieszkania buduje się piękny park, za ogromne pieniądze z budżetu miasta. Park można było budować tak jak jego południową część, z pieniędzy unijnych. Na to trzeba było jednak ponownie złożyć projekt i poczekać, ale przecież idą wybory i władza musi się w nim pokazać 11 listopada. To zobaczy wiele osób, to może przełożyć się na dodatkowe głosy. Mieszkańcy Ustrzyk powinni jednak wiedzieć, że są pilniejsze inwestycje od tej parkowej. Na mieszkanie komunalne czeka w mieście około 200 rodzin, a przez ostatnie dwie kadencje nie wybudowano w mieście ani jednego mieszkania komunalnego. To właśnie na te cele w pierwszej kolejności powinny iść nasze pieniądze.

Wiesław Stebnicki

Sporna droga bis, czyli nikomu niepotrzebne zamieszanie

W maju ubiegłego roku w artykule zatytułowanym „Sporna droga” przedstawiłem konflikt, jaki zaistniał pomiędzy Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej w Ustrzykach Dolnych a właścicielami gruntów, przez które przebiegała droga dojazdowa do zbiorników wodnych usytuowanych powyżej terenów dawnego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Ustjanowa” w Ustrzykach Dolnych. Najkrócej rzecz ujmując ów konflikt polegał na tym, że właściciele gruntów zostali obciążeni wysokim podatkiem lokalnym za posiadanie drogi, a jedyny jej użytkownik tj., ustrzyckie MPKG nie chciał opłacać czynszu dzierżawnego, ani wykupić gruntów. Już wtedy informowałem czytelników o mojej rozmowie z zastępcą burmistrza Ustrzyk Dolnych panem Krzysztofem Gąsiorem, podczas której uzyskałem informację, że władze miasta zamierzają podjąć decyzję o zaprzestaniu eksploatacji tej drogi i postanowiły wykorzystać istniejącą polną drogę od strony Zabłocia, wychodząc z założenia, że korzystniej będzie zmodernizować własną drogę, niż ponosić znaczne koszty dzierżawy. Inwestycję przygotowano, pozyskano nawet środki z Urzędu Marszałkowskiego i w dniu 11 maja bieżącego roku ogłoszono przetarg na wykonanie remontu drogi. Inwestycja obejmowała wykonanie remontu dwóch dróg rolniczych, jedna to droga w miejscowości Łobozew Dolny, a druga to droga dojazdowa do zbiorników wodnych, choć nie wiedzieć, czemu została ona umiejscowiona w Ustjanowej Górnej a nie w Ustrzykach Dolnych. Przetarg rozstrzygnięto i przystąpiono do realizacji. Problemy rozpoczęły się w momencie wejścia wykonawcy na plac budowy. Okazało się, że poprowadzenie drogi we wskazanym miejscu, na określonych w przetargu warunkach jest niemożliwe. Teren przeznaczony na drogę okazał się na tyle wąski, że poprowadzenie drogi w tym miejscu okazało się niemożliwe. Zachodziła konieczność wykonania ponad stu metrowego przepustu dla poprowadzenia ciekłu wodnego, czego nie przewidziano w warunkach przetargu. Inwestor, czyli gmina Ustrzyki Dolne postanowił poprowadzić drogę w innym miejscu przesuwając jej przebieg w kierunku zachodnim. W tym momencie wśród mieszkańców „Zabłocia” zawrzało. Okazało się bowiem, że nowa droga dojazdowa do zbiorników wodnych stanie się równocześnie drogą dojazdową do gruntów, których właścicielem jest szwagier burmistrza Ustrzyk Dolnych pana Henryka Sului. Moi rozmówcy byli niezwykle oburzeni i wyrażali przekonanie, że cała sprawa została od początku ukartowana i miała na celu doprowadzenie drogi do gruntów szwagra burmistrza, które to grunty dzięki temu staną się w przyszłości atrakcyjnymi działkami budowlanymi. Postanowiłem wyjaśnić tę sprawę. Zapoznałem się z tematem szczegółowo poprzez dokonanie wizji lokalnej i przeprowadzenie licznych rozmów w tym między innymi z wykonawcą robót drogowych oraz samym burmistrzem Ustrzyk Dolnych panem Henrykiem Suliją, który ode mnie dowiedział się o powstałym problemie i był tym autentycznie zaskoczony. Jak wyjaśnił, temat remontu tej drogi był pilotowany przez jego zastępcę i cała sprawa odbywała się bez jakiegokolwiek jego udziału. Z moich ustaleń jednoznacznie wynika, że decyzja o zmianie trasy przebiegu drogi została wymuszona koniecznością i jedynym możliwym miejscem jej poprowadzenia było miejsce, które wybrano. Ponad wszelką wątpliwość, zarzuty mieszkańców nie znajdują potwierdzenia w znanych faktach. Wydaje



Tak wygląda droga dojazdowa do widocznych w oddali zbiorników, która wywołała tyle zamieszania



Poprowadzenie drogi w tym miejscu okazało się niemożliwe

się, że jedynym powodem powstałego zamieszania mogą być błędy w przygotowaniu inwestycji. Wszystko wskazuje na to, że inwestycja nie została przygotowana z należytą starannością i dlatego dopiero na etapie realizacji wyszła sprawa konieczności wykonania kosztownego przepustu, co wymusiło zmianę trasy przebiegu drogi. Na kanwie tych wydarzeń powróciło pytanie, z jakim zetknąłem się jeszcze w ubiegłym roku pisząc mój poprzedni materiał o spornej drodze. Czy trafnym rozwiązaniem była decyzja o rezygnacji z istniejącej drogi dojazdowej do zbiorników i budowanie nowej kosztem prawie dwudziestu tysięcy złotych, zwłaszcza w sytuacji, że nowo wybudowana droga nie ma charakteru trwałego i będzie wymagała ciągłych napraw? Może lepiej było wykupić grunty pod istniejącą drogą i w ten sposób zamknąć ten drażliwy temat? Stało się jednak, tak jak się stało, można w tym miejscu wyrazić tylko nadzieję, że cała ta sytuacja będzie dla władz miasta jedynie przykrą nauczką i pozwoli na unikanie podobnych błędów w przyszłości.

Marek Prorok

Sprzedam zamrażarkę

160 l

mało używaną

Cena 300 zł

Kontakt: 0889-352-827.

Listy

W sobotę dnia 18 sierpnia bieżącego roku otrzymałem od Pana Roberta Rocznika – dyrektora ustrzyckiego Zespołu Opieki Zdrowotnej pisemne uwagi do artykułu redaktora Tadeusza Szewczyka, negatywnie oceniającego kierowaną przez niego placówkę, jaki ukazał się w numerze 16 „Gazety Bieszczadzkiej”. Zdaniem dyrektora Rocznika, nie ma wystarczających gwarancji, że jego list zostanie w całości zamieszczony w „Gazecie Bieszczadzkiej” i dlatego, poprosił mnie o opublikowanie jego wyjaśnień na łamach „Naszych Polonin”. Zasadą naszej redakcji jest publikowanie tego typu listów bez żadnych ingerencji, dlatego też poniżej przedstawiamy naszym czytelnikom otrzymane listy.

Marek Prorok

Dyrektor SP.ZOZ Ustrzyki Dolne
Lek. med. Grzegorz Rocznik

Ustrzyki Dolne dn. 18.08.06.

Redakcja Periodyku Nasze Poloniny „Gorzej niż najgorzej” ?

Po dłuższej przerwie „niezależny” organ medialny zwany Gazetą Bieszczadzką znów zaserwował (Nr 16) temat służby zdrowia. Wiadomo od kogo jest organ „niezależny”, wiadomo też, że temat ten to okolicyboryczny przysmak. Rzut oka na kalendarz (wyborczy) i mamy przyczynę tej „wznowy” na łamach. Styl ten co zawsze.

Red.mgr Szewczyk wciąga na medialny ring, gdzie będąc u siebie, zapędza w narożnik i flekuje dyrektkę ZOZ-u , że aż miło. Kopniaki, oczernianie i ukazywanie w „jeszcze gorszym niż to najgorsze” świetle to zapewne czynności wybitnie ozdrowieńcze i pomysł red.mgr na rozwiązanie problemów. Skoro można kochać „inaczej” to i pomagać „inaczej” można.

Dotychczasowe ekipy parlamentarno- rządowe nie miały dobrego pomysłu na służbę zdrowia w Polsce. Zdaniem red.mgr dyrektka ZOZ-u też nie ma. Dokopywanie redakcji na łamach gazety samorządowej to z pewnością pomysł dobry i tym sposobem wnet dojdziemy do poziomu Kliniki Mayo. W ościennych powiatach notable, media, fundacje i kto tylko może, wszyscy pomagają chromej służbie zdrowia ile się da – na wprost. W Ustrzykach też pomagają tylko że „inaczej”, tak po europejsku bardziej.

„Jeszcze gorsze , niż najgorsze” zaległo się w ZOZ-ie ustrzyckim jak twierdzi red.mgr na łamach. Co to może być? Odwołują się do retoryki znanego polskiego krasomówcy przyjmijmy, że są to „minusy ujemne”. Żebyśmy jednak nie popadli w depresję, przytoczę kilka „minusów dodatnich” urzędowania dyrektki :

- Utworzono podstację Pogotowia Ratunkowego w Lutowskich.
- Zakupiono dwie nowe karetki „Ducato” z pełnym wyposażeniem i napędem „cztery razy cztery”.
- Zakupiono z wykorzystaniem funduszy unijnego, przy walnym udziale dyr.S.Ostrowskiej, nowoczesny laparoskop z osprzętem, w tym do artroskopii.
- W oddziale Chirurgii wyodrębniono sale operacyjną do artroskopii i zawansowano starania o pozwolenie na te operacje.
- Pozyskano z fundacji Owsiaka nowoczesny ultrasonograf z Dopplerem, inkubator dla noworodków, pulsoksymetri i inny elektroniczny sprzęt medyczny.
- Wprowadzono lekarskie dyżury całodobowe na wszystkich oddziałach szpitala, co umożliwia pacjentom stały dostęp do specjalistycznej pomocy lekarskiej.
- Przeprowadzono remont i modernizację kotłowni szpitalnej na czas do przeprowadzenia termomodernizacji.
- Pozyskano środki, a następnie wykonano remont oddziałów: rehabilitacji, chirurgii i wewnętrznych.

- Uzyskano finansowy bilans dodatni na wysokości 170 tys. zł. za rok 2005.

- Zatrudniono specjalistę ginekologa – położnika z tytułem doktora nauk medycznych

- Z dniem 01.09. tego roku zatrudnia się specjalistę chirurga.

- Pozyskano do dyżurowania w Pogotowiu Ratunkowym siedmiu lekarzy z Janowa Lubelskiego, Leska i Sanoka, co zapewniło ciągłość pracy na trzech karetkach .

- Umożliwiono uzyskanie przez dwójkę lekarzy stopnia specjalisty, stwarzając dogodne warunki dla nich jak również dla czworga specjalizujących się, jeszcze lekarzy.

- Zreorganizowano pracę Izby przyjęć zwiększając przy tym ilość hospitalizowanych pacjentów i zaoszczędzając kwotę ponad 400 tys. zł. W skali roku.

Pozostaje jeszcze skomentować „minusy ujemne” wytoczone przez red. mgr

- Wysokość kontraktu z NFZ- em jest negocjowana i określa maksymalną ilość usług medycznych, za którą Fundusz zobowiązuje się zapłacić. Płaci za usługi wykonane i nie ma żadnych sankcji za wykonanie poniżej maksimum. Napiętnowany przez red.mgr oddział dziecięcy ma najwyższy wskaźnik wzrostu wysokości kontraktu w ostatnich latach.

- Chirurgdy we trzech, wspomagani przez doświadczonego specjalistę z poza firmy, mają do zabezpieczenia pracę w oddziale, Izbie Przyjęć i trzech poradniach.

Podobno dyrektor nie pozwolił im się kłonować.

- Troje młodych lekarzy odeszło, bo dyrektor nie chciał ich dwolenie położnych, to zdaniem red.mgr zemsta zakuć w dyby, przykuć do szpitala , ani porazić Pawilonem.

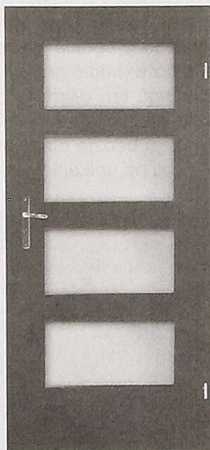
Zakład Produkcji Stolarskiej partner handlowy firmy- KRONODOOR

oferuje do sprzedaży

- drzwi
- ościeżnice
- akcesoria

w bardzo dobrych cenach

38-700 Ustrzyki Dolne
ul. Fabryczna 27
tel/fax 013-461-46-24



dyrektora. Sąd pracy był jednak innego zdania, a red.mgr w tej sprawie mógłby pomilczeć ze względu na konsekwencje rodzinne. Swoją drogą „zły to ptak, co we własne gniazdo...”. Dotyczy to tyleż pań położnych, co i pana redaktora.

Kasa ZOZ-u byłaby znacznie bogatsza, gdyby wykonano uchwałę Rady Powiatu Bieszczadzkiego, która kierowała pieniądze pozyskane ze sprzedaży przychodni nr.2 oraz ośrodków zdrowia w Bandrowie, Łobozewie, Wójtkowej i Krościenku dla ZOZ –u. Może red.mgr wie, dlaczego tak się nie stało?

Fuzja z Sanockim ZOZ – em to ani pomysł, ani kompensacja dyrekcji SP ZOZ – u ustrzyckiego. Taka opcja pozostaje w kompetencji Rady Powiatu Bieszczadzkiego i pani Starosty Powiatu Bieszczadzkiego. Przy okazji, czy pani Starosta nie obraziła się na red.mgr za nieostojne określenie „starościna „? Zachęcam do lektury zasad pisowni polskiej.

Obecnie waga się losy wejścia naszego szpitala do krajowej sieci szpitali publicznych. Czy, zdnaniem pana redaktora, negatywne medialne akcenty przyczynia się do spełnienia tego koniecznego dla naszego istnienia, warunku?

Robert Rocznik

„CUDZE CHWALICIE - SWEGO NIE ZNACIE”

Zastanawiam się zawsze nad jednym, dlaczego jedna impreza kulturalna organizowana w tym samym mieście może być bardzo udana a inna nie. Pytanie należy do tych z rodzaju retorycznych. Odpowiedzi nasuwają się same. W tym pierwszym wypadku decyduje pasja, wizja całego przedsięwzięcia i przede wszystkim autentyczna chęć promocji miasta i regionu. W tym drugim mus, odfajkowanie wcześniej już zaplanowanej imprezy i odnotowanie jej odbycia się w swoich wewnętrznych statystykach.

Piszę o tym nie bez kozery. Mieliliśmy ostatnio okazję uczestniczyć w dwóch podobnych przynajmniej w założeniach imprezach kulturalnych na terenie miasta. Pierwsza z nich to Festiwal Muzyki Folkowej „Bojkowiana” organizowana przez Stowarzyszenie Bojkowiana – Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, druga to Karpacki Jarmark Turystyczny w podtytuł Jarmark Kulturalny Krajów Karpackich – „Na styku kultur” poszerzony o „Bieszczadzkie Warsztaty Kulinarne” zorganizowany przez Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych oraz Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne „Bieszczady”. Jeśli ta pierwsza przeszła praktycznie bez zapału i jak najszybciej powinniśmy o niej zapomnieć, o tej drugiej mówi się w mieście do dzisiaj choć minął od jej zakończenia prawie miesiąc.

Przed wszystkim pieniądze, ludzie i pogoda.

Na zorganizowanie imprezy z takim rozmachem nie wystarczy dobre chęci a reszta jakoś pójdzie. Miałem okazję niejednokrotnie obserwować z boku działanie Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych i widziałem ile wysiłku kosztuje załatwienie nawet najdrobniejszych sprawy. Dzień pracy zaczynał się tutaj o siódmej trzydziestej rano a kończył niejednokrotnie o dwudziestej. Jacek Łeszega szef Centrum mówi: „Jestem zmęczony ale szczęśliwy. Wszystko się udało tak jak sobie zaplanowaliśmy. Najważniejsza była dla nas frekwencja. Bo przecież nie dla siebie a dla ludzi to robiliśmy”. Jak obliczyli organizatorzy przez dwa dni trwania „Jarmarku” przewinęło się przez niego około siedmiu tysięcy osób. Kto nigdy nie organizował masowej imprezy nie zdaje sobie sprawy ile ona kosztuje czasu, przygotowań, zdrowia no i

najważniejsze pieniądze. O te zabiegano wszędzie. I u tych najdrobniejszych sponsorów poprzez Urząd Marszałkowski na Unii Europejskiej skończywszy. To wymagało pisania projektów, dobrych projektów, żeby można po te pieniądze było sięgnąć. Ktoś kiedyś powiedział, że motorem postępu jest człowiek. W przypadku organizacji Jarmarku byli nim wspomniany już przeze mnie Jacek Łeszega i Roman Glapiak – Prezes Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego „Bieszczady”, które również otrzymało wsparcie finansowe z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego na realizację Karpackiego Jarmarku Turystycznego, stając się tym samym głównym partnerem Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych w tej międzynarodowej imprezie.

Po „Bojkowaniu” nota bene niedokończonych ze względu na kiepską pogodę ktoś złośliwy powiedział: „jaka impreza taka pogoda”. W wypadku „Jarmarku” i ten atut stanął po stronie organizatorów.

Przyjechali, zatańczyli, zaśpiewali, rozpalili publiczność.

O randze imprezy decydują wykonawcy. Już dawno w Ustrzykach nie widziano tak dużej gamy różnego rodzaju stylów muzyki reprezentowanych przez wykonawców z Polski, Ukrainy i Słowacji. Najbardziej cieszy jednak to, że na estradzie „Pod Dębami” zaprezentowała się szeroka gama naszych rodzimych zespołów. Szczególnie cieszy fakt udziału w imprezie miejscowych zespołów: Bieszczadzkiego Domu z Bandrowa Narodowego, Zamłynieńek z Jałowego, Żukowian z Hoszowczyka, Oratyka z Krościenka, Równian z Równi, Przemytu z Teleśnicy czy też Barnaby z Olszanicy. Zawsze odnosiłem wrażenie, że miejscowe zespoły w trakcie różnego rodzaju imprez lokalnych pełnią rolę swoistej „zatkaj dziury”. Dopiero na te innych zespołów, również tych z zagranicy mogły w pełni pokazać swój kunszt i niebawym na miarę warunków i swoich możliwości profesjonalizm.

Głodnego nakarmić, spragnionego napoić.

Było dla ducha, było też dla ciała. Odbyły się bowiem po raz pierwszy warsztaty kulinarne w trakcie których publiczność mogła zapoznać się z tajnikami bieszczadzkiej kuchni, spróbować potraw regionalnych i w końcu samemu

przyrządzić niektóre z nich. Towarzyszyły temu konkursy, w tym konkurs na najlepszą potrawę bieszczadzką. A było z czego wybierać. Od gołąbków ziemniaczanych, proziaków, pierogów z kapustą lub kaszą gryczaną i mięsem, chleba ze smalcem i ogórkiem kiszonym i ciast na nalewce zamłyńskiej skończywszy, choć ta przysługiwała tylko dorosłej części widowni. Nie zapomniano o dzieciach. Dla nich były cukierki, wata cukrowa i soki owocowe. To tylko niewielka ilość dań, którymi raczono przybyłych na Jarmark mieszkańców i turystów. Dopelnieniem całości były stoiska prezentujące dorobek bieszczadzkich gmin. A największy aplauz publiczności dostarczył Teatr Uliczny Wagabunda z Krakowa. Przygotował park rozrywki, zabawiając zarówno dorosłych jak i dzieci.

Można śmiało powiedzieć, że była to największa i najlepiej zorganizowana międzynarodowa impreza kulturalna w Bieszczadach w tym roku. Wydawałoby się, że po dość nagłej agonii „Croc-ka” trudno będzie wypełnić te luki. Okazało się jednak, że ciężka praca, pasja o której mówiłem wcześniej może doprowadzić do takiego epilogu jaki mieliśmy 30 lipca. Epilogu imprezy o której się jeszcze mówi i mówić będzie pewnie długo. Boję się tylko jednej rzeczy. Znajac polską mentalność i jej najgorsze cechy, że może komuś przyjdzie do głowy jej marginalizowanie co w końcu doprowadzi do tego, że zakończy ona swój żywot wtedy, kiedy zacznie się rozwijać. Dobitnym tego przykładem był smutny koniec największego w Bieszczadach festiwalu muzyki country.

I jeszcze jedno. Dochodzą mnie słuchy, że rodzą się już pomysły aby z tej jednej dużej z rozmachem zrobionej imprezy zrobić trzy oddzielne. – Karpacki Jarmark Turystyczny, Jarmark Kulturalny Krajów Karpackich – „Na Styku Kultur” oraz Bieszczadzkie Warsztaty Kulinarne. Pomysł moim zdaniem fatalny. Ta impreza ma rację bytu tylko wtedy, kiedy będzie jednym dużym produktem kulturalnym o jednorodnej formule. Rozbicie jej na trzy różne, o mniejszym znaczeniu imprezy doprowadzi w końcu do tego, że będą one być może odbywać co roku ale z takim skutkiem i wydźwiękiem jak tegoroczna „Bojkowiana”. Byłoby szkoda.

Andrzej Kotwicz

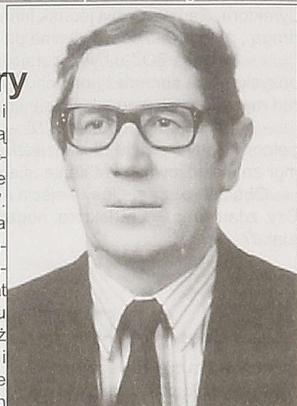
Życie ty moje

Druga część wspomnień Kazimierza Tetery

Mijały dni, miesiące... Walec wojenny zaczyna się toczyć w inną stronę. Oberwawszy ciągi pod Stalingradem i po próbach zdobycia kaukaskich pól naftowych, armia rumuńska rejeruje. Poszczególne oddziały przemierzają stopowe drogi ze słowami "razboj kaput, haj akasa" - co znaczy - koniec wojny, idziemy do domu. Ale to jeszcze nie koniec. Nie wiem jaki rymotwórca był tego autorem, ale podśpiewywaliśmy: „Antonesco dał prikaz, wsie Rumunii na Kaukaz, a jak konczyt sia razboj, na karuca i damoj- a rumunii łasa, łasa, na karuca hej akasa”. Czyli mieli zwyciężyć i dopiero powrócić, tymczasem siedli na wozy i do domu. Rumunii rejerowali, ale niemiecka armia stawiała opór. Obrazkiem tego było przybycie na nasze podwórkę w poszukiwaniu żywności, przedstawicieli tych dwóch armii. Zaniechanego żołnierza rumuńskiego bez broni i schludnego jeszcze Niemca z karabinem przekonyującego wszystkich, że jeszcze ruskom pokaże. Niedługo po nich przyjechał na koniu żołdat pytając czy – niet niemcow. Jeszcze oglądałem pojedynek dwóch samotnych myśliwców, jeszcze sunęły z Krymu ciężkie transportowce uwożące oficerów i to co cenniejsze i walec wojenny potoczył się na zachód. Krym też padł, NKWD w odwet za sprzyjanie Niemcom dwieście tysięcy Tatarów w trzy dni deportowało do Kazachstanu i Uzbekistanu. A kiedy okazało się, że skrupulatność żołdatów nie była najlepsza, zapomniane dwie tatarskie wsie załadowano na tratwy, wysłano w morze i tyle o nich słyszano. Te słuchy, które wówczas docierały do miejscowych Moldawian, napawały niepokojem. Polakom dawały wiele do myślenia. Z opowieści rodzinnych jakoś to utrwaliło się w mej pamięci. Widocznie wiele o tym mówiono. Choć z taką dokładnością jaka jest znana i obecnie. Najchętniej słuchałem opowieści wujka, jak to wywoził rannego sąsiada z budowanego naprędce rosyjskiego lotniska, które zostało zbombardowane przez Niemców. Jak z kolei uciekał zza Dniepru, gdzie znalazł się jako woźnica uwożący dobytek koczowniczy przed nacierającą armią niemiecko- rumuńską. Ciekawych wydarzeń było wiele, ja zaś byłem ich biernym obserwatorem, którego interesowało co dzieje się w rodzinie, wokół najbliższych, bez świadomości wydarzeń światowych. A był to rok znamienity, rok 1944. Wspomniana już kapitulacja Krymu, konferencja wielkiej trójki, inwazja aliantów, Powstanie Warszawskie... To były wydarzenia, które dochodziły tu w strzępach i z ogromnym opóźnieniem. Wszak nie tylko radia, ale też gazet nie było. Najnowsze wiadomości przywożono z bazaru, gdzie były komentowane i gdzie oprócz chęci nabycia czegośkolwiek, gnała ludzi właśnie ta chęć zaciągnięcia języka.

O ile nawet państwa pomniejsze nie miały wielkiego wpływu na bieg wydarzeń, nie miały je społeczeństwa i jednostki ludzkie, poza wielką trójką- bo nawet generałowie musieli postępować zgodnie z ich ustaleniami- to twierdzenie, że los tej drobinny jaką ja byłem jest losem ziarna piasku w pustynnej burzy, nie jest przesadą. Tymczasem burza przeszła obok, jednak wpływ na mój los miała.

Po ustabilizowaniu się przyfrontowej władzy sowieckiej powołano Polaków do armii, już armii polskiej. Poszli tam nasi żywciele, ojciec, wujek, poszli sąsiedzi. Tymczasem wykorzystano ich do rozładunku wszelkiego dobra w naddunajskim porcie Izmail, gdzie zwycięska Armia Radziecka przechwyciła wiele barek przygotowanych do ewakuacji. Tam to pracowali przez kilka tygodni. Tam też poznali- jak opowiadali- jak trzeba żyć, by przeżyć. W systemie, który miał być dobrem wspólnym, to co wspólne zaprzepaszczone w imię własnych małych potrzeb. To radziecki konwojent polskich rekrutów uczył, że aby nabyć dla siebie trochę chleba, czy butelkę wina, należy wyspać do morza worki ziarna, czy innego dobra, by przejść przez bramkę kontrolną w porcie opasany workiem i wymienić to opakowanie, warte małąką cząstkę zawartości, na produkt niezbędny do życia. Człowiek radziecki to specjalista w sztuce przetrwania.



RĘSTAUACJA MYŚLIWSKA

w Ustrzykach Dolnych, ul. Betzka 26

tel. 014 361 43 75

lokal czynny od 11⁰⁰ - do ostatniego klienta

POLECAMY:

- ŚNIADANIA, OBIADY, KOLAJCE
- POSIŁKI ABONAMAENTOWE
- PARKING BEZPŁATNY DLA GOŚCI

PONADTO ORGANIZUJE:

- IMPREZY OKOLICZNOŚCIOWE
- WESELA, KOMUNIE, CHRZCINY, BANKIETY

W soboty od godz. 20.00 - 2.00

DYSKOTEKI, ZABAWY I DANCINGI

przy orkiestrze

Dla nas przychodzą ciężkie czasy. O los rodziny, tj. naszej trójki i babki z dziadkiem troszczy się mama. Najpiękniej wymienia wielkiego wołu roboczego, którego zostawił nam za konia uciekający przed Armią Radziecką rumuński emerytowany oficer będący tu rządcą. Propozycję ta ojciec przyjął, bo jak powiedział proponując wymianę: „Jeśli nie wymienisz, to konia zabierze armia rumuńska, jeśli ta nie zdąży, to zrobi to sowiecka”. Teraz ogromny wół sprawiał trudności, nawet jarzma nie było komu założyć. Zostaliśmy posiadaczami małej siewki klaczy.

Miliony istnień ludzkich, gdzieś tam walczy i ginie, fala zniszczeń i śmierci zbiera okrutne żniwo. Chuderlawa kruszyna, jaką byłem, wciąż istnieje, ba nawet rośnie. W miejsce chleba przyszła mamałyga, lebiada i szpinak rośnie tuż za budynkami, czasem z dziadkiem ubiera się pieczonek. Żyjemy. Jedenastoletni brat próbuje koszenia trawy na siano. Zbieramy to co było zasiane i młóćmy tutejszym sposobem na klepsku zwanym „harman”, przez wytłuczenie zboża z kłosów wielokańciastym wałem, kiedy to stoi się pośrodku owego harmanu i popędza dookoła konia, który ową zdobycz techniki oprawioną w odpowiednią ramę, kłusem biegnąc, ciągnie za sobą po wielokroć przetartasany zboż, aż zostają puste kłosa. Słoma na stertę, ziarno owiane na wietrze, do worka i następna porcja na wał. Kiedy wieczorem kończymy te młockę, dziadek wybiera się spać na ów harman, by pilnować zboża które pozostało. Było to klepsko oddalone trochę od zabudowań, z którego korzystało kilka rodzin. Biorę worek i idę z dziadkiem spać przy zbożu. Tę noc pamiętam do dziś. Ciepły wieczór przeszedł w zimną noc. Dziadek chrapie odkryty czymś ciepłym, a ja dygoczę z zimna, okrywam się słomą i workiem- nic nie pomaga. Noc ciemna, strach wyjść i oddalić się od dziadka. Jakoś doczekałem świtu i pognałem do chaty.

Prawdą jest, że nigdy nie jest tak źle, by nie mogło być jeszcze gorzej. Troszczyć się o nas, mama pojechała na bazę. Zbliżały się święta wielkanocne. Miejscowości gdzie odbywały się owoce targi, była dość oddalona. Gdy powróciła, poczuła się źle i z każdym dniem było gorzej. Lekarstw, ani lekarza nie było. Babka wybagała u sąsiada, by pojechał po felczera, który mieszkał w miejscowości oddalonej o 30 km. Gdy przywiózł go- nie bez oporu- ten odganiając się od psa, zbił jedyną strzykawkę jaką miał. Zbadał, podumał i orzekł że to tyfus. Odjechał, a mama czuła się gorzej i gorzej. W przedwielkanocną noc obudził nas płacz babki... Pogrzeb odbył się w drugi dzień świąt. Towarzyszące nam sąsiadki, kilku starców i dzieci, w trumnie z desek wydartych ze żłobu złożyły matkę obok kilku już zmarłych Polaków, na starym cmentarzu niemieckich kolonistów.

Matka płakała, co ona będzie robić z dziećmi i starcami. Teraz pozostali tylko oni. Dzieciństwo ma tę szczęśliwą cechę, że przez mniejsze uświadomienie sobie sytuacji, łatwiej ją znosić. Przeżycia babki były traumatyczne. Zaczęła chorować, gdy nad stepem przeleciał samolot z białą flagą oznajmiałą koniec wojny. Pięć tygodni od pogrzebu tak wycieńczyła babkę, że radość z tych pogłębiła jej krytyczny stan i przez sześć tygodni nie wstała z łóżka. Dziadek też niedomagali i opiekowała się nami sąsiadka.

Jakoś nie utwali się we mnie tragizm losu tego okresu. Dzieciństwo to ten czas w życiu istoty ludzkiej kiedy choć bezbronny, znosi wszystko łżej, wszystko jest wówczas prostsze. Pozostał mi w pamięci smak tynku obłupanego ze ściany, który w ukryciu zajadałem często. Może dlatego nie dopadł mnie rachityzm i szkielet mój dostał odpowiednią porcję wapnia. Władza radziecka chciała o nas zadbać i zabrać w „diet dom”, ale przy pomocy sąsiadów przetrwaliśmy. Po sześciu tygodniach babka wstała i pozwoli dochodziła do siebie. Choć z dziadkiem było coraz gorzej, to jednak jej dbałość o to by było co jeść była w tej sytuacji najważniejsza.

W sierpniu przyjechał ojciec. Dostał 31 dni urlopu, a przy tej sprawności komunikacji, jechał z Warszawy 13 dni. Po przebojach w Wojskowej Komendzie gdzie stawiał się dopiero po zakończeniu urlopu i gdzie chciano go potraktować jako dezertera, uzyskał zrozumienie u komendanta tej instytucji i pozostał z nami. To już na niego spadł obowiązek pochowania teścia, a naszego dziadka, który zmarł w grudniu. Spoczął przy córce. Kiedyś ojciec przywiózł dwa krzyże i pojechalismy je wkopać. Z polowego wojskowego umundurowania jedynie czapka z orłem była polska, szynel był niemiecki, a mundur jeszcze inny. Stacjonował z jednostką w Warszawie i zajmował się odgruzowywaniem stolicy, natomiast wujek jako młodszy dotarł do Berlina, choć już po kapitulacji.

Repatriacja

Coraz częstsze pogłoski o repatriacji były tematem rozmów. Wreszcie wezwanie do władz, listy rodzin, wydanie dokumentów i upragniony wyjazd. W maju ruszyliśmy do kraju. Kroczę za wozem załadowanym dobytkiem już sam, a nie zawinięty w kożuch, jak w tą stronę. Ta sama trasa do odległej o

30 km stacji. Załadunek do wagonów i ta tak charakterystyczna dla owych czasów podróż w nieznane, choć do kraju. kraj w innych granicach, a nasze siedlisko dalej pozostało za granicą. Cieszy jednak, że do Polski. Pomnę, że czułem jakąś radość wewnętrzną i z wielką ochotą przemierzałem stepowy szlak, szybko minęła ta chwila przysięgnięcia, pożegnania grobów. Dzieciństwo, nawet najtrudniejsze, to wspaniały okres.

Szeroko otwarte bydlęce wagony, przesuwały się wolno krajobrazem. Rodzinne wyrka po kątach wagonu. Wylapywanie dokuczliwych wszy z bielizny, gotowanie zupki przy torach w czasie postoju. Czas wielkiej wędrówki narodów. Na terenie Ukrainy wyrostki pasący bydło, charakterystycznym ruchem dłoni po gardle, pokazują co chcieliby z nami zrobić. Znak, że widzą kto jedzie. Stacja graniczna w Medyce. Oddarcie połówki karty repatriacyjnej. Jesteśmy w kraju, jeszcze trochę jazdy i w Opolu, gdzie kończy się szerokotorowy trakt mający nas doprowadzić do celu. Przeładunek do węższej trakcji i kierunek północ. Myszczowanie w przystankowych ruinach, wyszukiwanie wszystkiego co może być przydatne. Zwlekanie do wagonów znalezionych garów i innych rzeczy. Znowu długie postoje, swąd dymu, smoły i olejów wypełniających dworce. Transporty podążające w różne strony, ruch i rozgardiasz, kłótnie i pokrzykiwania. Skąd wy, dokąd? Jedziemy, wracamy, wysiedlacie, przesiedlacie. Wreszcie stacja Dobiegniewo województwo szczeciński powiat Choszczno. Większe gospodarstwa były już zajęte. Otrzymaliśmy mieszkanie w domu bliźniaczym, gdzie była kuchnia, dwa pokoje i dodatkowy pokój na poddaszu. Wieś zelektryfikowana, niezła droga, budynki kryte dachówką. Podobało mi się to nowe miejsce na ziemi. Wypady nad pobliskie jeziora, buszowanie po wsi i poznawanie otoczenia. Ojciec bierze się do gospodarowania. Sadzimy ziemniaki, by zabezpieczyć się na zimę. Nowa krzątanina. Wieś prawie nie naruszona wojenną pożogą. Wujek po nieudanej przygodzie z osadnictwem wojskowym nad Odrą, po demobilizacji przebywał u rodziny w rodzinnej wsi, gdy pojechał odwiedzić młodszych kolegów w jednostce, dowiedział się iż rodziny przybyły na Ziemię Odzyskaną i pojawił się u nas.

Wspomnienia ciągnęły się w nieskończoność, gdyż ojciec z wujkiem nie spotkali się od czasu przyjazdu do poszczególnych jednostek, chociaż niewiele rozumiałem z rozważań o sytuacji politycznej, to byłem bardzo ciekaw różnych przygód wujka. Ojciec opowiadał o zniszczonej Warszawie, powstaniu, gruzach i trupach pod nimi. Wujek o swojej służbie i pobytku w Berlinie. O darciu przez Armię Czerwoną wszystkiego co dało się wydrzeć, od lokomotyw i całych fabryk, po liczniki energii ze ścian. Jak jechał nad Odrę przyjąć gospodarstwo z osadnictwa wojskowego i jak powracający koledzy odradzali mu to. Oni stracili, to co objeli na własność na rzecz zwycięskiej Armii i uchodzili z życiem przed wszechobecnymi pijanymi żołdactwami. Ze szczególnym zainteresowaniem słuchałem jak pociąg, w którym był wydzielony wagon dla wojskowych i zdemobilizowanych został zaatakowany przez oddział polskiego podziemia. Jak jadący tam rosyjscy żołnierze NKWD w popłochu zdezelali swe słynne czerwone naramienniki, chwytały czapki polskich żołnierzy i wyskakiwali w jedną stronę, a Polscy w drugą. Dla mnie było to ciekawe emocjonalnie, dla dorosłych politycznie. Zapewne nie ze względu na wydzwięk polityczny, ale dosadność, zapamiętałem rymowanek jaką przytoczył wujek odczytawszy te twórczość kłopotliwego poety na jakiejś stacji;

S...Polaku, s...j

Bo to jest twój kraj

tylko ci tylko w nim pozostało,

Że się możesz w...ać śmiało.

Ten wierszyk choć kłopotowy, odzwierciedlał nastroje Polaków. Przewidywał to tragiczny poeta, tragicznego powstania warszawskiego pisząc: „czekamy ciebie czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci.” Były to jednak rozterki dorosłych. Moje życie było zależne od tego co działo się w kraju, ale była to zależność poza moją świadomością.



Moim zdaniem

Oblężenie zalewu

Jeszcze w kwietniu media alarmowały, że czeka nas deszczowe i zimne lato. Wydawać by się mogło w takim razie iż jedynymi turystami w Bieszczadach będą ci z długiego majowego weekendu. Na szczęście media znów kłamały, tym razem w sprawie pogody. Lato bowiem było rekordowym jeśli chodzi o brak deszczu i upały. W lipcu praktycznie rzecz biorąc termometry wskazywały dzień w dzień temperaturę w granicach 30 st. C. Stało się więc tak, że nie zimno i deszcz stały się przekleństwem tego lata, a było nim nieznośne chwila gorąco.

Takie gorące lato zmuszało ludzi do szukania ochłody. Najlepszą metodą jest kąpiel. W tym roku turyści oblegali więc wszystkie miejsca gdzie jest dostęp do wody. Niekwestionowaną stolicą letnią Bieszczad została więc Solina. Po kilku niezbyt dobrych sezonach właściciele lokali gastronomicznych, hoteli, sklepów z pamiątkami leżących w Solinie, Polańczyku mogli się wreszcie odkuć. Bywały takie dni, że spacer koroną zapory był przedsięwzięciem niezwykle karkołomnym. Tłumu ludzi, a na dodatek kursujące tutaj ryksze, czyniły go wprost męczącym. Jak jednak było widać polski turysta uwielbia łok. Bardziej niż widoki z zapory interesują go widocznie piękne kobiety spacerujące po niej, bardziej niż w kojące ciszy, relaksuje się w rozgadanym tłumie. Solina i Polańczyk zebrały większość tegorocznej kasy jaką przywieźli turyści nad zalew. To w tych miejscowościach koncentruje się praktycznie rzecz biorąc cała baza noclegowa i gastronomiczna nad zalewem. Tutaj także odbywa się większość imprez rozrywkowo-muzycznych.

Inne gminy też mają dostęp do zalewu, ale widocznie nie wiedzą jakim jest on magnesem dla ludzi. Gmina Czarna zaniedbuje Chrewt, który od samego początku jest totalnie siermiężny. To było dobre na czasy gdy Bieszczady grały rolę Polskiego Dzikiego Zachodu, dziś się już nie sprawdza. W samym

środku sezonu wypoczywający w Chrewcie skarżyli się na skandaliczne wprost warunki sanitarne na polu namiotowym. Również gmina Ustrzyki sama nie wie co posiada, ponieważ droga do zalewu przez Łobozew i Teleśnicę jest w tak fatalnym stanie, że ciężko ją pokonać samochodem osobowym. Tak więc gminy Czarna i Ustrzyki nie wyciągnęły zbyt wielu pieniędzy od turystów wypoczywających nad zalewem.

Jeśli chodzi o góry, to sezon też był udany. Ustrzyki Górne, Wetlina, Cisna były oblegane, choć nie był to tłok równy temu w Solinie i Polańczyku. Upały zniechęcały trochę do wyjścia na szlaki, w zamian jednak wypoczywający szukali miejsca nad rzekami, strumieniami, czy idąc najprościej w zacienionych barach, piwiarniach. Tym samym właściciele lokali gastronomicznych zacierali ręce, podobnie robili też sprzedawcy pamiątek.

Od pewnego czasu daje się zauważyć znikanie kiedyś tak popularnej w Bieszczadach turystyki namiotowej. Na polach namiotowych jest coraz luźniej, bowiem ich miejsce zajmują kwatery agroturystyczne. Ceny w takich kwaterach są niewiele wyższe, a nocleg na solidnym łóżku nieporównanie wygodniejszy od tego na dmuchanym materacu. Ten sezon był więc udany także dla właścicieli takich kwater, ale i też dla właścicieli eleganckich pensjonatów, czy hoteli. O miejsce było niezwykle trudno, choć ja się okazuje jest to baza niezwykle elastyczna, bowiem właściciele – były takie przypadki – jeśli brakło miejsc odstępowali turystom nawet własne pokoje, sami skazując się na chwilowe niewygody. Zadziałała tu zasada – klient nasz Pan, a tak prawdę mówiąc zadziałało zdrowe prawo rynku.

Niestety nie wszyscy potrafili wykorzystać ten turystyczny boom. Najazdu wypoczywających nie odczuły Ustrzyki Dolne i w nieco mniejszym stopniu Lesko. Miasta pretendujące jeszcze nie tak dawno do miana Bieszczadzkiej stolicy stały się w tej chwili jedynie skromnym turystycznym

zapleczem Bieszczad lub po prostu punktem tranzytowym w drodze wiodącej w prawdziwe Bieszczady. Prawdę mówiąc nie ma się też czemu dziwić. Lesko pozbawione jest basenu, a i innych atrakcji turystycznych nie ma tu za wiele. Zwiedzenie zamku i wystawy w synagodze zajmuje gościom zaledwie ze dwie godziny, a później nie ma co robić. Podobnie jest w Ustrzykach. Tu w zasadzie jedynym miejscem do zwiedzania jest muzeum i ono jak raz nie narzeka na frekwencję, a poza tym nic. Jest basen kryty ale w lecie jakoś niezbyt ludzi przyciąga, zaś basen otwarty napełniono wodą dopiero w połowie lipca. Z rozmów jakie przeprowadziłem z właścicielami hoteli, kwater, lokali gastronomicznych wynikało, że jest wręcz fatalnie. No może mniej powodów do narzekań mieli właściciele bazy noclegowej, która chwilami była wypełniona praktycznie w całości, ale tak na upartego to każdy mógł znaleźć nocleg bez rezerwacji w samym środku sezonu. Pusto było w lokalach gastronomicznych. No cóż w takie upały ludzie szukali miejsca nad wodą, a w miastach im tego brakowało. Lesko musi jak najszybciej ucywilizować brzegi Sanu, zaś Ustrzyki muszą koniecznie pomyśleć o jakimś choćby niewielkim zbiorniku wodnym, bo w innym razie latem turyści obie te miejscowości będą omijać.

Ten rok był też niezwykle skromnym jeśli chodzi o duże imprezy rozrywkowo-muzyczne. Dwie największe imprezy czyli Ustrzycki festiwal Country i Bieszczadzkie Anioly spotkał różny, choć dla obu nie najlepszy los. Country w ogóle się nie odbył już po raz drugi z rzędu, zaś Anioly przeniesiono do Dołżycy, co im nie posłużyło. Ustrzycka impreza jest torpedowana przez miejscowe władze bo w jej organizatorce widzą politycznego przeciwnika, zaś Anioly do Dołżycy przeniesiono za sprawą nowego dyrektora BPN, który jest podobno z Czarny, ze impreza w Górnej Wetlinie szkodzi Bieszczadzkiemu Parkowi Narodowemu.

Tak więc zarówno miejscowi jak i turyści zdani zostali na ludowe pienia, przy których piwo można jeszcze wypić, ale już zatańczyć za bardzo się nie da. Na dodatek i tych imprez w lipcu nie było prawie wcale, poprawiło się w tym względzie nieco w sierpniu, ale wtedy często przeszkadzał deszcz.

Jak więc widać sezon wiele Bieszczadzkiej miejscowości można uznać za udany. Niestety Ustrzyki, Lesko, Lutówka, Czarna, Baligród nie mogą tego powiedzieć. Jeśli ktoś był w Zakopanem, Krynicy, czy w którejkolwiek miejscowości nad morzem to wie, że wszystkie bieszczadzkie atrakcje czekające na przyjeźdźnych mieszczą się tam w jednej miejscowości, na dodatek na jednej ulicy. To powinno uzmysłwić miejscowym władzom jak wiele jeszcze mają do zrobienia. Ale w tym roku nikt o tym tutaj za bardzo nie myślał bo to rok wyborów i ludziom bardziej się oczy gra pozorów. Kładąc przewidywania chodniki, czy asfaltując co się da. Te działania widać od razu, a długofalowa polityka związana z zagospodarowaniem

turystycznym odkładana jest jak zwykle na później. Władza nie zdaje sobie sprawy z tego, że turystyka to prawdziwa i jedyna szansa Bieszczad oraz sposób na życie dla miejscowych.

Wiesław Stebnicki

50 – lecie ZMW „RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE”

Z okazji zbliżającej się rocznicy powstania Związku Młodzieży Wiejskiej, przypadającej na rok 2007, w Polańczyku odbyło się regionalne spotkanie działaczy tej organizacji z byłego województwa krośnieńskiego.

Spotkaniu towarzyszyły zespoły ludowe działające pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie; Zespół Pieśni i Tańca „Wrzos” z Ostrowa, Zespół Regionalny „Grodzistoki” i Kapela Ludowa z Grodziska Dolnego, pow. Leżajsk dały wspaniały koncert, który prowadził Czesław Drag z WDK.

W spotkaniu uczestniczyły również władze samorządowe Starostowie z Leska Marek Soelina i Krosna Zbigniew Braja oraz wójt Gminy Solina Zbigniew Sawiński.

Oprócz wielu działaczy ZMW licznie przybyli wczasowicze i turyści by posłuchać najlepszych zespołów ludowych z Podkarpacia i wspomnień o cennych inicjatywach realizowanych przez ZMW w 50-lecie, o których wspominali byli działacze: Zbigniew Braja w-ce przewodniczący ZW w Krośnie, Edward Ożóg w-ce przewodniczący ZW w Rzeszowie, Grzegorz Woźniak założyciel ZMW na Podkarpaciu, Stanisław Rusznica działacz ZMW był Kurator Oświaty, Zbigniew Sawiński działacz - obecnie Wójt Gminy Solina, Władysław Zdeb Sekretarz ZW w Rzeszowie. dr Maria Ożóg – dziekan Wyższej Uczelni w Tyczynie, działaczka ZMW przedstawiła historię ruchu młodzieżowego na wsi w tym ZMW.

Tradycje organizacji sięgają XIX w. Szczególny rozwój nastąpił w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. ZMW urzeczywistniał aspiracje i potrzeby młodzieży wiejskiej, umożliwiał jej rozwój oraz awans społeczny i zawodowy. Organizacja dawała szansę młodzieży samorealizacji i osiągania sukcesu osobistego i dla środowiska.

Do cennych inicjatyw ZMW działacze zaliczali kształtowanie wśród młodzieży postępu, patriotyzmu, postaw obywatelskich i etycznych poprzez m.in. takie działania jak:

- rozwój klubów rolnika i ruchowskich, które zawsze licznie gromadziły młodzież na organizowanych imprezach i przed telewizorami, które w omawianym okresie były jedynymi na wsi (po godz. 20 w świetlicy przebywała tylko młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej),
- czyny społeczne,
- zespoły artystyczne, teatralne i czytelnicze,
- festyny, zabawy ludowe i wieczorki taneczne,
- szkoły zdrowia i zespoły przysposobienia rolniczego,
- akcje „każdy kłós na wagę złota” i „zielone przedszkola” w okresie żniw,
- kierowanie do OHP młodzieży w celu zdobycia zawodu,
- sport i turystykę.

Wiodącym do działań było hasło „Razem Młodzi Przyjaciele”.

Młodzieżowi działacze tego okresu prace te wykonywali społecznie, nawet funkcje radnych.

Nieocenioną rolę w rozwoju działań ZMW dla młodzieży w Podkarpackiej wsi wносиła Wyższa Uczelnia „Studium Nauczycielskie” w Przemysłu. Wychodzący z tej uczelni nauczyciele podejmujący pracę w szkołach na wsi oprócz nauczania w szkole stawali się liderami działań pozaszkolnych dla młodzieży i działaczami ZMW.

Wielu wychowanków ZMW nadal pełni ważne role w gminach, powiatach, gospodarce i życiu społecznym. Są wójtami, starostami, dyrektorami, radnymi i działaczami różnych organizacji i stowarzyszeń.

Każdy z nich wspomina, że działanie w ZMW nauczyło ich umiejętności życia z ludźmi i dla ludzi, których nigdzie indziej nie mogliby zdobyć.

Spotkanie w Polańczyku zakończyło się ogólną zabawą w czasie, której wspomnieniom i refleksji nie było końca.

Składamy podziękowanie gospodarzom gminy Solina i dyr. GOK Ireneuszowi Łukaczowi oraz Czesławowi Dragowi z WDK w Rzeszowie za przygotowanie i prowadzenie spotkania jubileuszowego oraz Podkarpackiemu Bankowi Spółdzielczemu w Sanoku i Lesku.

Edward Ożóg – były Z-ca Przewodniczącego ZW ZMW w Rzeszowie i Z-ca Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 50-lecia ZMW w Rzeszowie

Zbigniew Braja – były w-ce Przewodniczący ZW ZMW w Krośnie

Henryk Barański – były Przewodniczący Bieszczadzkiego Zarządu Powiatowego ZMW w Lesku
PS.

Zwracam się do działaczy ZMW z terenu dawnego Powiatu Bieszczadzkiego o napisanie na łamach „Echa Bieszczadów”, „Gazety Bieszczadzkiej”, „Polonin” lub innej o swoich doświadczeniach i wspomnieniach z działalności w ZMW. Dużo działło się dzięki waszej aktywności Koleżanki i Koledzy. Naprawdę warto o tym napisać.

Z okazji 50-lecia w lutym 2007 r planowany jest w BDK koncert zespołów artystycznych i spotkanie pokoleń działaczy ZMW. Za odpłatnością planujemy zabawę i nocleg w SSM w Lesku. Zgłoszenia proszę kierować pod adres: Henryk Barański, Ul. W. Pola 1. 38-600 Lesko.

Z okazji 50-Lecia ZMW przekazuję koleżeńskie pozdrowienie bieszczadzkim członkom i działaczom ZMW.

Z upoważnienia Wojewódzkiego i Powiatowego Komitetu Obchodów 50-lecia ZMW

Henryk Barański

Koszykalia- impreza warta odwiedzin

Ten rok nie był zbyt bogaty w imprezy rekreacyjno- rozrywkowe w gminie Ustrzyski. Na dodatek mimo rekordowo upalnego i słonecznego lata w czasie organizowanych imprez jak raz zaczynał padać deszcz. Tak też stało się w czasie Koszykali w Bandrowie, na szczęście deszcz zaczął padać już pod koniec. Nie przeszkodził on więc w realizacji całego programu. Ten zaś był niezwykle bogaty, szczególnie jeśli chodzi o występy zaproszonych gości. Jak się bowiem okazało do Bandrowa na Koszykalia zjechały między innymi tak znakomite zespoły ludowe jak „Na drabinii” z Ukrainy i „Laborczanki” ze Słowackich Medzilaborczec. Gospodarzem imprezy podobnie jak co roku był miejscowy zespół „Bieszczadzki Dom”. Zespół założony przez Lucynę Zawadzką działa już dziewiąty rok i przyznać trzeba, że wraz z upływem lat jest coraz lepszy podobnie jak wino. W jego skład wchodzi jedenaście kobiet z Bandrowa oraz Zbigniew Przybyła z Ustrzyckiego Domu Kultury. To niebawem, że kobiety te, które na co dzień zajmują się domem, gospodarstwem, ciężką pracą na roli, potrafią jeszcze znaleźć w sobie tyle sił by uczyć się na próby, jeździć na występy. Na dodatek jak wynika z rozmowy z nimi praca w zespole sprawia im ogromną radość i satysfakcję, co widać dobrze podczas występów. W skład Bieszczadzkiego Domu prócz Lucyny Zawadzkiej i Zbigniewa Przybyły wchodzi jeszcze Lucyna Trojnar, Czesława Dziuba, Maria Lenard, Maria Musiałek, Genowefa Chanas, Maria Rapala, Stanisława Machała, Bożena Działkowska, Krystyna Chmarowska i Czesława Rydzewska.

Koszykalia są nierozwalnie związane z Bieszczadzkim Domem, co dobrze widać na imprezie. Z roku na rok odwiedza ją więcej osób, z roku na rok znajdują się też chętni na warsztaty wikliniarskie. Dodać wypada, że modę na wyroby z wikliny wprowadzała do Bandrowa Lucyna Zawadzka, Zdzisław Kwasek i ówczesna dyrektorka szkoły w Bandrowie Alina Buzuk. Alina Buzuk uczestniczyła też w tegorocznych Koszykaliach i jak widać było z serdecznych powitań z członkiniami zespołu i mieszkańcami Bandrowa ludzie zachowali ją tutaj w dobrej pamięci.

/ste



“NASZE POŁONINY” - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji. Za treść przedruków i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyski Dolne ul. Boczna 16, tel./fax. (013)461 42 87 lub (0) 697 459 445, e-mail: [redakcja@naszepoloniny.com]. Wydawca: Fundacja “Bieszczady bez granic” 38-700 Ustrzyski Dolne ul. Boczna 16. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,50 PLN, na tronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do 20 słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com